

□ Czas czytania: 5 min.

„Posiłek w domu faryzeusza” (The Meal in the House of the Pharisee), James Jacques Joseph Tissot (ur. Nantes, Francja, 1836–1902), 1886-1894, akwarela, Brooklyn Museum w Nowym Jorku

Fragment z Ewangelii według św. Łukasza, rozdział 11, wersety 37-41, opowiada o tym, jak Jezus, będąc w drodze do Jerozolimy, przyjmuje zaproszenie na obiad u faryzeusza. Mamy tu do czynienia z dialogiem, który stanowi moment konfrontacji dwóch wizji religijności: tej formalnej, skupionej na przepisach rytualnych, oraz tej płynącej z serca, którą proponuje Jezus.

Na pytanie skierowane do Jezusa, dlaczego nie przestrzega rytualnych gestów tradycji, faryzeusz otrzymuje zaproszenie, by wyjść poza zewnętrzne działania i sprawdzić, czy to, co zewnętrzne, rzeczywiście odpowiada temu, co nosi w sercu.

Jezus przyjmuje zaproszenie bezwarunkowo

Podobnie jak faryzeusz, my również możemy zaprosić Jezusa do naszego stołu. Jego odpowiedź jest zdumiewająca: Jezus zawsze się zgadza, nie stawiając żadnych warunków. Nie wymaga, aby nasz dom był uporządkowany, nie żąda gwarancji naszej spójności. „Poszedł i zajął miejsce za stołem” – z tą rozbrajającą prostotą Jezus wkracza w życie faryzeusza, wiedząc już, co tam znajdzie, znając jego sprzeczności, cienie i dwulicowość.

To jest pierwsze wyzwalające przesłanie: Jezus nie czeka, aż będziemy w porządku, aby do nas przyjść; przychodzi, aby pomóc nam się uporządkować. Nie musimy ukrywać, kim naprawdę jesteśmy, aby być godnymi Jego obecności. Wręcz przeciwnie, to właśnie nasza niedoskonałość sprawia, że potrzebujemy spotkania z Nim.

Obecność, która rozjaśnia

Ale uwaga: chociaż Jezus zgadza się bezwarunkowo, Jego obecność nigdy nie jest neutralna ani nieszkodliwa. Jezus wchodzi i wnosi światło. Faryzeusz być może spodziewał się gościa uległego, kogoś, kim można się pochwalić, pokazać znajomym: „Patrzcie, nawet Jezus przychodzi do mojego domu”. Zamiast tego zostaje „obnażony”, nie będąc przy tym ani upokorzonym, ani zawstydzonym. Obecność Jezusa oświeśla sprzeczności, wydobywa na jaw to, co wolelibyśmy trzymać w ukryciu.

To nie jest atak, lecz raczej sytuacja podobna do zapalenia światła w pokoju: światło nie tworzy kurzu, który tam jest, ale sprawia, że staje się on widoczny. Tak samo Jezus: nie wymyśla naszych wad, ale łagodnie i stopniowo pomaga nam zobaczyć je takimi, jakimi są. Krótko mówiąc, Jego obecność jest zaproszeniem do uporządkowania naszego życia: do uczciwego spojrzenia na to, gdzie jesteśmy autentyczni, a gdzie żyjemy w maskach, gdzie jest spójność, a gdzie rozdźwięk między tym, jacy się wydajemy, a tym, jacy jesteśmy.

Poza pozory: wezwanie do osobistej spójności

„Wy, faryzeusze, dbacie o czystość zewnętrznej strony kielicha i misy, a wasze wnętrze pełne jest zdyktwa i niegodziwości”. Jezus nie potępia samych praktyk zewnętrznych – obmyć, publicznych modlitw, przestrzegania prawa – ale rzuca światło na to subtelne i straszne rozdarcie między tym, co zewnętrzne, a tym, co wewnętrzne, na dwulicowość tych, którzy dbają o wizerunek, zaniedbując serce. To pokusa, która przenika wszystkie czasy. Ileż energii poświęcamy na budowanie akceptowalnego wizerunku! W mediach społecznościowych, w życiu zawodowym, nawet w najintymniejszych relacjach: filtrujemy, selekcjonujemy, pokazujemy tylko to, co nas dowartościowuje. Jezus natomiast wzywa do spójności na poziomie bardzo osobistym, jeszcze zanim stanie się ona publiczna. Nie chodzi o to, co widzą inni, ale o to, kim naprawdę jesteśmy, gdy nikt nie patrzy. To tam, w intymności serca, rozgrywa się nasza autentyczność.

Wizja bez zacienionych stref

„Nierozumni! Czyż Ten, który uczynił zewnętrzną stronę, nie uczynił także wnętrza?”. Kryje się tu głęboka intuicja ludzka i duchowa: istota ludzka stanowi jedność. Nie jesteśmy podzieleni na szczelne przegródki – wymiar publiczny i prywatny, ciało i duch, zewnętrzność i wnętrze. Nie możemy utrzymywać zacienionych stref, obszarów życia ukrytych przed światłem, myśląc, że nie zanieczyszczą one reszty.

Zaproszenie Jezusa to wezwanie do wizji bez zacienionych stref: do życia, w którym nie ma ukrytych zakamarków, gdzie pielęgnujemy wady, egoizm, dwulicowość. Do wewnętrznej przejrzystości, gdzie wszystko jest wynoszone na światło sumienia i łaski. Nie oznacza to natychmiastowej doskonałości, ale radykalną uczciwość: uznanie naszych słabości, nazwanie ich po imieniu, nieusprawiedliwianie ich ani nieukrywanie. To pierwszy krok ku uzdrowieniu.

Jałmużna jako dar z siebie

„Raczej dajcie na jałmużnę to, co jest wewnątrz, a wtedy wszystko będzie dla was czyste”. Tu jest szczyt przesłania Jezusa. Prawdziwe oczyszczenie nie

pochodzi z zewnętrznych rytuałów, ale z daru tego, co jest wewnątrz. Spójność ma moc niesienia dobra. Słowo „jałmużna” w języku greckim ma swoje korzenie w słowie „miłosierdzie”, współczucie. Nie chodzi tylko o dawanie pieniędzy, ale o dawanie siebie: naszego czasu, naszej uwagi, naszej obecności, naszej wrażliwości. Kiedy żyjemy tą wewnętrzną jednością, kiedy nie ma już rozdźwięku między tym, kim jesteśmy, a tym, jacy się wydajemy, wtedy z tej jedności emanuje prawdziwa jałmużna, autentyczne miłosierdzie: dar prawdziwy, nieprzeliczony, nieinstrumentalny. Nie dajemy, aby wydawać się hojnymi, ale dlatego, że hojność stała się tym, kim jesteśmy.

Pragnienie młodych: autentyczni i spójni dorośli

To przesłanie ma dziś szczególny oddźwięk, zwłaszcza dla młodych pokoleń. Młodzi ludzie żyją zanurzeni w kulturze, w której wszystko ma swoją cenę, wszystko jest obliczane pod kątem wydajności i użyteczności; tożsamości są rozbite na tysiące profili, masek, ról społecznych; relacje są zapośredniczone, filtrowane, często anonimowe lub powierzchowne.

W tym kontekście młodzi ludzie odczuwają rozpaczliwe pragnienie autentycznych dorosłych: ludzi, którzy żyją tym, co mówią, którzy nie mają jednej twarzy dla publiczności, a drugiej dla siebie, którzy nie kłamią dla wygody.

Nigdy nie wolno zapominać, że młodzi nie szukają dorosłych doskonałych – tych odrzucają jako fałszywych. Szukają dorosłych prawdziwych: zdolnych do uznania własnych słabości, do bycia spójnymi w małych, codziennych sprawach, do dotrzymywania danego słowa, do posiadania życia wewnętrznego, które widać na zewnątrz. Największą przysługą, jaką możemy wyświadczyć młodym pokoleniom, nie jest dawanie im moralnych rad czy zasad postępowania, ale świadectwo autentycznego życia.

Nieustanne zaproszenie

Faryzeusz zaprosił Jezusa raz. Ale tekst pokazuje nam, że Jezus jest zawsze gotów przyjąć zaproszenie, dziś tak samo jak dwa tysiące lat temu.

Pytanie dla każdego z nas brzmi: czy jesteśmy gotowi Go przyjąć, wiedząc, że Jego obecność postawi nas w prawdzie o nas samych? Czy jesteśmy gotowi pozwolić Mu oświecić nasze zacienione strefy? A potem: czy po przyjęciu tego światła jesteśmy gotowi żyć w autentyczności, rezygnując z masek, dając innym nie to, co nam zbywa, ale „to, co jest wewnątrz”?

W świecie spragnionym prawdy bycie osobą autentyczną nie jest duchowym luksusem: to pierwszy akt miłości, jaki możemy uczynić. Zwłaszcza wobec tych, którzy, jak młodzi, mają prawo zobaczyć, że można żyć bez dwulicowości, że

prawość nie jest utopią, że spójność między wnętrzem a zewnętrżnością jest drogą do prawdziwej wolności.